Nr. 22. We Lwowie dnia 29. Maja 1898. Rok 6.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki Kurjera Lwowskiego

pod kierownictwem Bolesława Wysloucha.

Czynniki zewnętrzne genjuszu Mickiewicza.

Wielki człowiek — powiada znakomity krytyk francuzki — jest nietylko dziecięciem swych rodziców, należałoby raczej powiedzieć, całego szeregu przodków, których uzdolnienia i właściwości znamienne dziedziczy, ale i dziecięciem swej epoki, której ideje i prądy umysłowość jego zapładniają, uczucia jego pobudzają. Oprócz jednak dziedziczności w ścisłem znaczeniu i oddziaływania idej oraz prądów współczesnych, zaznaczyć trzeba inne jeszcze czynniki, które na objawianie się genjuszu wywierają wpływ niewątpliwy. Te czynniki można wprawdzie, chociaż nie wszystkie, sprowadzić do wyżej wspomnianych dwóch głównych linji w genealogji genjuszu, ale dla badania jego tajemniczej, nie wytłumaczonej dotychczas należycie istoty, należałoby raczej wyodrębniać je i uwydatniać. Nietylko dziedzicem uzdolnień i właściwości swoich bezpośrednich przodków, nietylko wychowańcem swej epoki jest wielki człowiek, ale i synem swej ojczyzny szerszej i zwłaszcza ściślejszej, rasy i warstwy społecznej, z której pochodzi. Przyroda i topografja kraju, w którym się urodził, tradycje i rysy wybitne otoczenia, w którem wyrósł i wychował, się. mają wpływ, pośredni zwykle, niemniej wszakże ważniejszy, niż inne, powszechnie uwzględniane czynniki. Uznawanie wpływu czynników zewnętrznych uważa się u nas często za ubliżanie czci, należnej wielkim ludziom. Pochodzi to stąd zapewne, że nieraz przecenia się wpływ i znaczenie tych czynników, nie podkreśla się dosyć wyraźnie właściwej ich roli. Ale jeżeli nie wierzymy, że genjusz jest cudowną emanacją jakiejś siły wyższej i nie zgadzamy się równocześnie na możliwość objaśnienia naturalnego jego powstania i rozwoju, to przyjąć musimy, że jest on wynikiem przypadku. Przypisywanie zaś ślepemu przypadkowi zjawiania się na świat tych wybrańców, którzy czują i cierpią i myślą za miljony, jest bodaj bardziej ubliżającem ich dostojności, niż próba wyjaśnienia tej wielkiej tajemnicy duszy i natury ludzkiej.

Ziarno najlepsze, rzucone w niewłaściwym czasie na jałową lub nieodpowiednią ziemię, nie wyda bujnego plonu, albo nawet żadnego. Bez współdziałania warunków pomyślnych i czynników przyrodzonych nie powstanie i nie rozwinie się genjusz. W pewnych epokach i w pewnych miejscowościach zjawiają się często w większej liczbie genjalni myśliciele, poeci, artyści, mężowie stanu i t. d. Są kraje, często niewielkie kraiki. okolice uprzywilejowane, które zasługują na nazwę „ojczyzny wielkich ludzi". Ten fakt zjawiania się na świat znakomitych ludzi plejadami świadczy, że działają tu wpływy określone, które trzeba tylko wykryć i objaśnić.

To zadanie dotychczas nie jest rozwiązanem. Mamy tylko pewne fakty, pewne spostrzeżenia, niedostatecznie uzasadnione, częstokroć zupełnie dowolne. Są teorje, uważające genjalność za objaw teratologiczny, są inne, przypisujące doniosłą rolę w tej kwestji wpływom metereologicznym i t. d. Wszakże niemal wszyscy uczeni, poświęcający się tego rodzaju badaniom, zgadzają się na przyznanie doniosłego wpływu czynnikom zewnętrznym, które sprowadzić można do trzech kategorji:

1) warunki topograficzne,
2) rasa,
3) otoczenie społeczne.

Wszystkie te wpływy, że tak powiem — w klasycznej ich postaci, uwydatnić można i wykazać niezwykle szczęśliwe ich skojarzenie. rozpatrując czynniki zewnętrzne genjuszu Mickiewicza.

Naprzód ziemia nowogródzka, typowa ojczyzna wielkich ludzi, kraina pagórkowata, urozmaicona i żyzna podzielona w szachownicę pól

....„malowanych zbożem rozmaitem,
Pozłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem."

Podobny charakter mają okolice Florencji, które tylu wielkich ludzi były kolebką, pagórkowate okolice Verony, Bergamo, Perugii, Sienny, wreszcie te departamenty francuskie, które, według Jacoby'ego, największą liczbę genjalnych uczonych i artystów wydały.

Na czem wpływ tego rodzaju miejscowości polega — nie wiemy, zaznaczyć można tylko fakt, wielokrotnie stwierdzony. Piękna i urozmaicona okolica nowogródzka wywrzeć mogła i zresztą zapewne wywarła wpływ bezpośredni na twórczość poetycką Mickiewicza. na jego talent opisowy i poczucie malarskie, które znakomicie S. Witkiewicz uwydatnił.

Nietylko jednak Mickiewicza wydała ta ziemia; dzieje piśmiennictwa polskiego w XIX wieku zapisują imiona wielu zasłużonych jej synów, nie dorównywających wprawdzie Adamowi, ale współcześnie z nim i później zdobywających sławę w dziedzinie twórczości poetyckiej i naukowej. Dawne województwo nowogródzkie wreszcie — to ziemia rodzinna Rejtana i, jeżeli się nie mylę, Kościuszki.

My, ludzie współcześni, jesteśmy spadkobiercami nietylko pokoleń historycznych, ale nawet i przedhistorycznych naszych przodków. Ludność takich krajów pagórkowatych, falistych, stosownie do charakteru, zajmowanego przez nią terytorjum, a więc warunków osiedlenia, wyrobić w sobie musiała silne poczucie indywidualności, bez względu na rasę, do jakiej należała.

Dzisiejsza ludność ziemi nowogródzkiej składa się, zwłaszcza w warstwie drobno-szlacheckiej, do której Mickiewicz z urodzenia należał, z trzech narodowości: polskiej, litewskiej i ruskiej. Ta ostatnia przedstawia znowu typ mieszany, pośredni między małoruskim i białoruskim. Ludność litewska zmieszała się zupełnie z żywiołem polsko-ruskim, odsetek jej wszakże musiał być dosyć znaczny, bo w XIII wieku Nowogródek był stolicą państwa litewskiego. Nazwiska litewskie często się spotyka między szlachtą i ludem, niekiedy nazwiska tatarskie. Krzyżowanie się plemion, w pierwszych zwłaszcza pokoleniach, rzadko daje rezultaty dodatnie, ale rasy mieszane już ustalone odznaczają się zwykle wybitnemi zdolnościami, zwłaszcza jeżeli zlewają się w jedną całość żywioły niezbyt od siebie odległe, a jednak posiadające indywidualność wybitną.

Dodać trzeba, że napływowa ludność polska na kresach składała się z żywiołów energicznych, przedsiębiorczych, bo tylko takie zazwyczaj emigrują. Nie było jednak wychodźtwo polskie na Litwie tak burzliwem, jak to, które szukało przygód, lub ukrywało się przed karą na kresach ukraińskich. Wreszcie warunki społeczne ułożyły się tam bardzo pomyślnie. Niewiele było w Nowogródzkiem fortun magnackich, siedziała tam przeważnie średnia szlachta, dosyć zamożna, mająca dążenia i potrzeby wyższe, niezależna i liczna. Szlachta zaściankowa nie czepiała się tam, jak bywało gdzieindziej, pańskiej klamki i jeżeli służyła zamożniejszym, to nie w roli dworaków i pieczeniarzy, ale w roli pracowników pożytecznych. Zresztą biednej szlachcie ułatwiało znalezienie kawałka chleba istnienie w Nowogródku palestry przy trybunale.

Szkoły były dobre, t. j. lepsze, niż gdzieindziej i słynęły na całą Litwę. Była też jakaś tradycja życia umysłowego i tradycja wpływów arjańsko-kalwińskich.

Mózg szlachcica nowogródzkiego był więc już trochę wyćwiczony, zaprawiony do pracy umysłowej. Żyzna ziemia zapewniała zamożność, lub przynajmniej pewny kawałek chleba. Kraj nie był narażony na najazdy nieprzyjacielskie, na zagony tatarskie, wyjątkowo tylko spadały na niego klęski. Były to bądź co bądź warunki, sprzyjające rozwojowi życia umysłowego.

I dzisiaj jeszcze kultura umysłowa wyżej tu stoi, polskość silniej się trzyma, niż gdziekolwiek na Litwie. Jak niegdyś do Soplicowa tak teraz do tej oazy wędrowiec, znękany widokiem ruiny kraju i objawami prześladującej go na każdym kroku rusyfikacji — wpada, „jak w centrum polszczyzny".

Drzewo genealogiczne Mickiewicza nie jest jeszcze i może nigdy nie będzie dokładnie znanem. Wiadomo jednak, że pochodził on ze szlachty niezamożnej, zajmującej stanowisko pośrednie między bogatymi ziemianami i ubogimi szaraczkami. Ojciec jego był człowiekiem zdolnym i dobrym adwokatem, stryj profesorem w Wilnie. W rodzinie ojcowskiej było więc usposobienie do pracy umysłowej, były zamiłowania i przyzwyczajenia intelektualne. Ta warstwa społeczna, z której Mickiewicz pochodził, dała Polsce największa liczbę znakomitych ludzi. Warunkami życia zbliżona do ludu, miała już pewną kulturę umysłową, ale zachowała jeszcze świeżość sił niezużytych, miała wysoko rozwinięte, bo nieskażone, jak zaznaczyliśmy wyżej, służalstwem na dworach magnackich poczucie godności ludzkiej i obywatelskiej, miała wreszcie piękną tradycję miejscową cnót publicznych i miłości ojczyzny.

Ani te czynniki, które pobieżnie zaznaczyłem, ani jakiekolwiek inne nie wytworzyły bezpośrednio genjuszu Mickiewicza, ale pośred-

nie ich oddziaływanie pozwoliło mu rozwinąć się bujnie i wspaniale. Nietylko w porównaniu poetycznem ojczyzna była mu „jak zdrowie“. Jego rodzinna ziemia nowogródzka, piękna i żyzna, z wszystkimi właściwościami jej przyrody, ludności, kultury obyczajowej, stosunków społecznych, jej tradycje umysłowe i obywatelskie dały mu tę zdrową siłę twórczości genjalnej, której szlachetna szczerość, wzniosła prostota i jasność czynią Mickiewicza nietylko największym, ale i najbardziej polskim, najsilniej przemawiającym do uczuć ogółu narodowego, najpopularniejszym naszym poetą.

J. L. Popławski.

Kusiciele Mickiewicza.

Kiedym bywał w r. 1849 przy *rue de la Santé, Batignolles — Monceaux,* u państwa Mickiewiczów i siedziałem w kącie, bawiąc się z dziećmi wieszcza, można sobie wyobrazić z jaką czcią przypatrywałem się poważnej postaci Adama, z jaką uwagą notowałem sobie w pamięci najdrobniejsze szczegóły, dotyczące jego i jego otoczenia. Nikt może teraz zrozumieć nie zdoła, czem był dla nas, dorastających na emigracji synów pokolenia listopadowego, twórca „Dziadów“, „Ksiąg Pielgrzymstwa“ i „Pana Tadeusza“: było to żyjące uosobienie nieprzejednanej walki za Ojczyznę, nieprzebłaganej nienawiści — nie rasowej lub religijnej — ale nienawiści dla despotyzmu, a zarazem miłości dla wszystkich ciemiężonych; była to żyjąca księga, z której każdy z nas uczył się czytać, myśleć i czuć po polsku, czerpał wiedzę o tej Ojczyźnie, której jeszcze nie widział. I oto ów mąż, ów wieszcz, ów prorok stał przedemną, biednym sierotą, milczący zwykle, ze stambułką na długim cybuchu, opromieniony nadziemską aureolą, a otoczony całem gronem wielbicieli. Był tu Zan, był tu Biergiel, był malarz Kwiatkowski, innych, emigrantów wiele, prawie zawsze żyd Levy, który miał Adamowi towarzyszyć do Carogrodu, czasem Edgar Quinet, rzadziej Michelet. Była panna Zofja Szymanowska, która wyręczała biedną swoją siostrę, panią Celinę — ale po tylu latach niepodobna sobie wszystkich przypomnieć. Zresztą nikt na opuszczonego wyrostka, na urwiszowatego ucznia *Lycée Bonaparte* nie zważał. Jedna rzecz musiała uderzyć każdego, kto wstępował do tych ubogich pokoików: była to cześć prawie bałwochwalcza wszystkich obecnych dla sławnego gospodarza. I już wówczas budziła ona we mnie pewien niesmak, pomimo własnego uczucia uwielbienia. Bom wiedział przecież o Towiańszczyznie, słyszałem w gronie emigranckich demokratów wiele niepochlebnych rzeczy o samym mistrzu Andrzeju, i chociaż Mickiewicz już nie był wówczas jego bezwarunkowym zwolennikiem, wiedziałem, ile ten niewytłumaczony obłęd zaszkodził był samemu wieszczowi i sprawie narodowej. Wiedziałem zresztą, chociażby z wypisów łacińskich, że *adulatores*, pochlebcy potrafią spaczyć najlepsze serce i najpotężniejszy umysł i chociaż daleki byłem od najmniejszego słówka nagany, czy krytyki, czułem instynktownie, że nie wszystko się dzieje, jakby należało. że prorok otoczony jest kusicielami, jak Chrystus na puszczy i że nie zawsze potrafił odepchnąć pokusę.

Nie wiedziałem jednak wówczas jeszcze, że owi kusiciele, którzy zabrali nam naszego wieszcza i sprowadzili go na manowce, którzy zamknęli mu usta nazawsze po „Panu Tadeuszu“, nie byli właściwą przyczyną złego. Inni przed nimi przygotowali im drogę i o tych właściwych, najgorszych kusicielach będzie tutaj mowa.

Zaznaczę nasamprzód, że, nie mówiąc już o bezwarunkowej wartości wieszczych utworów, ze wszystkich wielkich poetów XIX wieku, ze wszystkich wielkich europejskich wodzów romantyzmu, Mickiewicz jest bezwarunkowo, jako osobistość, najczystszy i moralnie najwznioślejszy. Bo któż się z nim zrównać może? — Czy Goethe, piewca rozpaczy i sceptycyzmu, potem dla karjery minister maleńkiego niemieckiego despoty, padający z nim do stóp Napoleona w ujarzmionej ojczyźnie, olimpijski twórca sztuki dla sztuki, a najostrożniej unikający w najgorętszych czasach Wielkiej Rewolucji wszelkiej wyraźnej polityki? Czy Byron, z najszlachetniejszemi porywami, wytrwały obrońca prawa i ludów, ale grzęznący w najgorszej rozpuście, i mszczący się potem na własnym narodzie za „obłudne“ potępianie jego grzechów? Dość powiedzieć, że wytworzony przez niego wyuzdany kierunek zatruł całe pokolenia, a chociaż sam wieszcz odkupił swoje grzechy, umierając za niepodle-

głość Grecji, jego naśladownicy, *imitatores servum pecus*, długo jeszcze tumanili młodzież całego świata. Czy dobry, poczciwy, niegrzeczny Puszkin, mistrz pornograficzny jedynie z próżności, spiskowiec, towarzysz Pestlów i Wołkońskich, a potem — wypierający się swoich kolegów ze strachu (wierzę najmocniej, że ich nie zdradził), lokaj (kamerjunkier) na żołdzie Mikołaja, wściekły z poczucia własnego upadku, jak nie ujarzmiony, ale okuty niewolnik, i ginący marnie od kuli uwodziciela własnej niewiernej żony, którą musiał poślubić z rozkazu despoty, którego nienawidził, którym pogardzał? Jeden Wiktor Hugo skaz podobnych nie miał, i umarł syt lat i chwały, postępowy do ostatka i miljoner. Ale i on chwiał się — istny Francuz — całe życie między rozmaitemi kierunkami, był zażartym legitymistą, potem truł swoje pokolenie bonapartyzmem, był następnie orleańskim parem Francji, później zagorzałym republikaninem i najzawziętszym wrogiem bratanka swojego dawnego ideału. Nikt mu zarzucić nie może, że postępował tak dla zysku; był prześladowanym i nieprzejednanym wygnańcem, ale i on za czasów Ludwika Filipa sprzeniewierzał się sprawie ludów i w swojej książce *Le Rhin* ofiarował Niemcom Wisłę za niemiecki Ren: mógł się przekonać umierając, że Niemcy z tej wspaniałomyślnej ofiary skorzystali, bo mają i Ren i Wisłę.

Nie takim był nasz wieszcz ukochany.

Całe jego życie jest nieprzerwanem pasmem patrjotycznej działalności, poświęcenia dla idei odbudowania Polski, której nigdy nie odróżniał od sprawy ogólno-ludzkiej wolności. Jego życie prywatne nie ma żadnych skaz oprócz ułomności, wspólnych nam wszystkim, biednym śmiertelnikom; mógł się pogodzić jak Puszkin, z Mikołajem, a żył i umarł dobrowolnym wygnańcem w niedostatku i smutku, aż zgasł nieszczęśliwą śmiercią na dalekim Wschodzie, oszukany wprawdzie, ale przekonany, że służy Ojczyźnie do końca. Takiego człowieka nie można było kusić zyskiem osobistym, to też pokusa uderzyła weń z najszlachetniejszej strony, jedynie dla wroga dostępnej. *B. Szwarce.*

(D. n.).



Mickiewicz z maski pośmiertnej według Preaulta.

„Na zgon Adama".

(Nieznany wiersz Władysława Syrokomli.)

Ponad Bosforem, kędyś daleko,
Cudzy mężowie stoją boleśni;
Oto zapadło grobowe wieko
Ponad olbrzymem sarmackiej pieśni!
Gdy po nim Franków boleją łona,
Turczyn go liczy w proroki boże,
A jego Litwa! Litwa rodzona
Nawet łzy głośnej wylać nie może!
Nie jeden z dumnych synów Zachodu
Zazdrośną skargę posłał do Boga,
Że nie jest dzieckiem naszego rodu,
Kędyś z pobliża góry Mendoga.
A nasze serca żal tłoczy niemy,
Łzy mimowolne z oczu nam biegą,
Chcemy się modlić, ale nie wiemy:
Modlić się za nim, czy też do niego?
On prorok w pieśni — godzien modlitwy,
Wyznawca swobód, on wniebowzięty,
Męczennik kraju miłości świętej —
On Patron Litwy!

Na kolana ziomkowie! przed wyrokiem bożym
Uchylimy oblicza i serca ukorzym:
On wie, co lepsze dla nas, ku jakiej potrzebie
Swe proroki posyła lub woła do siebie.
Sam Chrystus kiedy ludzkość chciał wynurzyć z cienia,
Krzyż i śmierć dopełniły dzieła odkupienia,
Więc i z trumny Adama dziś Bóg może czyni
Jakiś węgielny kamień do przyszłej świątyni,
Gdzie męczennicy swobód i ojczystej ziemi
Będą mogli odetchnąć piersiami wolnemi.
Dziś może dusza jego poszła do otchłani,
Kędy ojcowie, łzami pokutnemi zlani,
Opłakując swe winy, męczą się boleśnie.

Teraz może wieszcz Litwy składa dla nich pieśnie,
Na które krwawych piekieł drżą duchowie czarni,
O blizkiem zmartwychwstaniu i końcu męczarni.
Módlmy się, bo w tej chwili najpierwszy z tułaczy
Tortury swego kraju przed Bogiem tłumaczy,
Tłumaczy w pieśni polskiej, a tak silnej w treści,
Że z oczu Chrystusowych tryska łza boleści. —
I tam tysiącem bólów jego serce boli:
Niema dla niego niebios, póki kraj w niewoli.
Bóg wie, czem wynagrodzić ból potężnej duszy:
Może dla jego zasług nasze więzy skruszy,
A widząc w jednem sercu kolców tak obficie,
Miłosiernie też przyjmie i naszych serc bicie,
I zgorzkniałe łzy nasze zamieni na słodsze,
Zdejmie z nas wianek z cierni i krew z czoła otrze.

O! gdybym w grzesznej piersi miał zasługi dosyć,
O jednobym u niebios odważył się prosić:
Aby duszę Adama, jego myśli wrzące
Bóg rozdzielił na jasnych płomyków tysiące,
A każdy z tych płomyków prosto z rąk Jehowy
Spadał na nasze serca i na nasze głowy.
Przy basztach nowogródzkich, u grobu Mendoga,
Jego ziemia rodzinna, jego ziemia droga, —
Gdzie biją sine Niemna i Świtezi fale,
Niechby tam pierwszy płomyk dostał się w podziale
I rozpalił powietrze zapałem swobody,
Którym jeszcze w kolebce oddychał wieszcz młody.
Gdzie zamieszkało plemię najpoczciwsze w świecie,
Gdzie szlacheckie zaścianki, albo sioła kmiece
U Pana Tadeusza domowej kolebki
Rodziły z dawnych wieków lud dzielny i krzepki, —
Tam, Boże! Twego światła, Twego ciepła nieco!
A skoro się ich dusze w łasce Twej podniecą,
Ojczyzna Adamowa wskrześnie w swej ozdobie —
By znów z korzyścią służyć krajowi i Tobie!

Drugi płomyk spuść, Boże, na gród Gedymina,
Gdzie olbrzym męzkie kroki już stawiać poczyna,
Kędy serca poczciwe, kędy myśli zdrowe,
Dotknięte lada iskrą wybuchnąć gotowe;
Gdzie na wieszcza spłynęły promienie oświaty,
Gdzie przyjął chrzest boleści, kajdany i kraty,
Gdzie mu nie pękło serce, chrobre do ostatka,
Gdzie tak cierpiąc za Matkę — poznało, co Matka!
On tutaj był młodzieńcem, więc duch jego świeży
Niech płynie w krwi gorącej tutejszej młodzieży.
Oni dziś już ogniści, choć nowozaciężni;
Niech się wzrok ich rozjaśni, niech serce rozmężni!

Płomyk z piersi Adama spuść jeszcze, o Boże!
Na starą Żmudź, gdzie mieszkał,—na odwieczne Kroże;
Tam dziedzina Kiejstutów, syny Żmudzkiej ziemi,
Niegdyś wolni, i dzisiaj warci być wolnemi;
Tam przed dwoma wiekami, posłannik niebieski,
Na górach Miedziokalni śpiewał hymn Sarbiewski.
Leciał wiatrem tutejszym głos jego rozwiany:
„Pośpieszcie starym Grekom rozwiązać kajdany!"
Na tych samych pagórkach i nad temiż wody
Takież same wołania podnosił wieszcz młody;
Lecz mu gorętsze jeszcze płynęły modlitwy,
Bo o zbawienie Polski, o zbawienie Litwy!
Ziść modły naszych wieszczów — oni słudzy Twoi:
Pierś Żmudzka niechaj nowym ogniem się napoi,
A z tamecznych ołtarzy pobożnego ducha
Pozwól, niech Ci dziękczynne kadziło wybucha.

Jeszcze z piersi Adama niechaj płomyk spłynie
W zwanej jego imieniem kowieńskiej olinie,
Niech rozświetli po krańce koronnych wybrzeży,
Niechaj się wstecz po Wilji i Niemnie rozbieży
I nadbrzeżnych mieszkańców, tejże Matki dzieci,
Swemi iskry ociepli, promieniem oświeci)....*

*) Brak końcowego ustępu, w którym poeta błaga o płomyk dla tych, co po Adamie „gęśl dzierżyć będą", abyśmy umieli „składać pieśni, kiedy kraj nasz wskrześnie".

Echa litewskie.

„ . . Przenoś moją duszę utęskniona
Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych,
Szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych. . . “

I.

Widzę was, błonia jasne, zielone, falami wzgórz lesistych rozbiegłe w krąg szeroki — widzę bogate niwy „malowane zbożem rozmaitem“, gaje brzóz przejrzyste, i ciebie, Niemnie stary, jak poważnie, zwolna, w pośród łąk kwiecistych toczysz nurtem wartkim błękitne swe wody.

Kraino miła, wdzięczna, żyzna twoja ziemia niby czasza pełna, ma dla synów swoich nieprzebrane dary; czy bujnym kłosem zaszeleszczą łany, czy sieć rybak zapuści w przeźroczych wód tonie, czy kosa pomknie chyżo po wysokich trawach lub masztowe sosny wystrzelą ku niebu – wszędy obfitość, wszędy bujność plonu, macierzyste twe łono niesie karm obfity.

Piękna, urocza ziemio, niebo twoje jasne, powietrze twe ciche ma balsamy słodkie i wonie, które duszę w sen tęczowy kołysać umieją. Nigdzie żadne wody nie szemrzą tak mile, nigdzie szumy lasów takiej baśni pięknej wyśpiewać nie mogą.

Hojne twoje dary i bujne twe łono — ale ty jeszcze wykarmiasz nam ducha; z wonią twego tchnienia płyną nam w pierś dziwnych uczuć fale, które wiążą nas z tobą bardziej, niźli brogi pełne i bogactwo lasów.

Gdy dziecię się rodzi, ty mu na piersi kładziesz swoje znamię i wszędy gdziekolwiek będzie, czuje się przynależnym tobie, cząstką twego ciała i ducha dziedzicem.

Chlubi się Włoch pięknością swego kraju, Francuz bogactwem, Rosjanin obszarem ziemi swej się pyszni — twój zaś syn, Litwo stara, kocha cię i na najdalszych krańcach świata o tobie pamięta i „duszą utęsknioną“ ulata ku tobie.

Wszystkiego dałaś w miarę, macierzysta ziemio, a chociaż nie mamy srebra ani złota, nie mamy żelaza, z którego kują się miecze, lecz za to wlałaś nam w pierś niezłomnego ducha, którego pęta żelazne nie skruszą, ni dłoń despoty nie ugnie, ani rdza niewoli nie wyżre.

II.

Piękny poranek wiosny na litewskiem błoniu. Pierwszy promień słońca, przez mgły przedziergnięty kładzie blask rumiany na zieloną niwę; kłosy młode, pełne rosy bujnej, stoją ciche, senne, wiatrem nietrącone. Ponad opary nadbrzeżne drzewa wznoszą kędzierzawe głowy, w dali bór ciemnieje i po srebrnej rosie czysto, donośnie dźwięczy głos kukułki. Drogą od wsi ciągną, porykując stada i trąbka pastusza pobrzmiewa przeciągle, zielone łąk kobierce bielą się runem owiec.

Na stoczu pagórka sznurem stoją chaty szare, nasępione, strzechami pokryte, — rosą opłukane, budzące się ledwo opalową, szybką migają do słońca. Gdzieś wrota skrzypnęły, zapiał kur w podwórku i stadko gołębi frunęło nad dachy, na srebrnych skrzydłach łamiąc blask różowy.

A niebo jasne, pogodne, promienne, a powietrze rzeźwe, czyste, pełne tchnień wiosny i pożądań życia.

Cicho — tak wolno, tak lekko...

Po rosistem błoniu, po niwie bogatej leci wzrok wesoło, za skowronkiem płynie, nurza się w błękitach, i piersiom przestronno i pieśń na usta wybiega.

III.

Ach — chwila ulotna,ułudna...!

Nasze noce są ciemne — chmury snuły się nisko, niewidzialny ciężar piersi nam przygniatał i sen nasz był głęboki, ciężki sen męczący, pełen widm straszliwych, które potem chłodnym czoła nam perliły.

W taką noc przychodzą upiory i ssą życie z piersi, i ludzie potem chmurni chodzą, senni.

Jasna chwilka — ulotna, ułudna...

U nas słońce wesela nie budzi, rosa ziemi naszej z łez nie opłucze, wzrok rażny nie pomknie z wolnym ptaszkiem w błękity.

Zgaśnij prędko, chwilko ulotna, ułudna....

IV.

Widzę was, błonia jasne, zielone — słyszę cię, Niemnie stary, jak gwarzysz baśń dawną, łzawą; nad głową mam rozpięty namiot jasnych niebios, przedemną rozesłany obraz cudów pełen, — i widzę jak, pomiędzy błękitów obszarem i ziemi żyznej łonem wysuwa się cień wielki, czarny, przestrzenny, ramiona chciwe wydłuża, palcami polipa w każdy sięga zakątek, w każdą ustroń najciechszą przenika — i mózg pod czaszką gniecie, a w serce jady sączy.

Stoję wobec przepychu natury, w obliczu nieba jasnego i Boga wielkiego w niebiosach, a nie wiem - modlić się, czy płakać...

V.

I przed stu laty jak dziś było tu bujnie, ponętnie, uroczo i, ach — już równie nieszczęśliwie!

Przed laty stu w tej ziemi świeżo od rodzinnego pnia oddartej, gdzie nie ucichł jeszcze wielki okrzyk zgrozy, a w powietrzu szumiały echa Jasińskiego szabli, gdzie żywą krwią krwawiła szlachetna pierś Rejtana — w tej ziemi niedoli wyrok zagłady zapadł i po łanach bogatych duch znicestwienia się rozpostarł.

Sprzedany zdradą własnych synów, ręką najezdcy zgięty, padł naród wielkiej Litwy, i splątany pętami krwawiące oko wbijał w niebiosa i tłumił jęk, co mu na usta wybiegał. Wówczas skarb swój jedyny — ogień swojej piersi, przed okiem wroga starannie w popioły chronił i czuwał nad nim, aby go pokoleniom następnym oddać, jarzący i czysty.

W tej ziemi łez i zgrzytu okowów przed laty stu z pod niskiej strzechy wystrzelił promień jasny, ognisty, wzbił się nad szlaki ziemne i pochodnię wielkiej miłości, pochodnię myśli potężnej wysoko nad krajem zgnębionym zapalił i światu zawołał: żyjemy!

Burza porwała cię z ziemi ojczystej, pieśni polskiej Patronie — lecz dusza twa utęskniona ku łanom naszym wciąż biegła i twe perły, twe rymy płynęły ku nam nasiąkłe łzami, tchnieniem twem gorące i słałeś modły niebu, by Cię cudem wróciło na Ojczyzny łono...

VI.

O wieszczu, zlatasz że ty kiedy ku nizinom naszym?

Czy na promieniu miłości spływa duch twój wielki między ojczyste błonia, między lasów szumy, ponad „domowe wody“ błękitnego Niemna?

O mistrzu, czy ty widzisz nasze dni bez słońca, nasze bez ochłody noce? Czy liczysz ślady krwawe naszych nóg okutych, słyszysz oddech ciężki naszych piersi zgiętych?

Czy widzisz, jak z ustami pełnemi śliny wzgardy daninę niewolnych prac niesiemy do stóp wroga, jak z jękiem w piersi spartym, z wzrokiem w ziemię wbitym, chodzimy zimni, senni? A czy widzisz wówczas nasze serca nieruchome — zamknięte, ponure, straszne jak chmura piorunami ciężka?

A czy wówczas — czy widzisz ty wówczas, jak w piersi tli nam niewygaśle ów ogień jarzący, ów znicz nasz nieśmiertelny? Ukryty głęboko — wróg go nam nie zajrzy... Czy widzisz jeszcze, jak iskrę tę wzniecając, zchodzimy ciemną nocą na ojcowskie niwy i w żyzną skibę posiew naszych myśli, ziarna serc naszych rzucamy? A później — czy widzisz — jak je zlewamy skrytych łez potokiem, jak przy pierwszym dnia świtaniu wzbijamy nad niemi promienne tęcze nadziei?

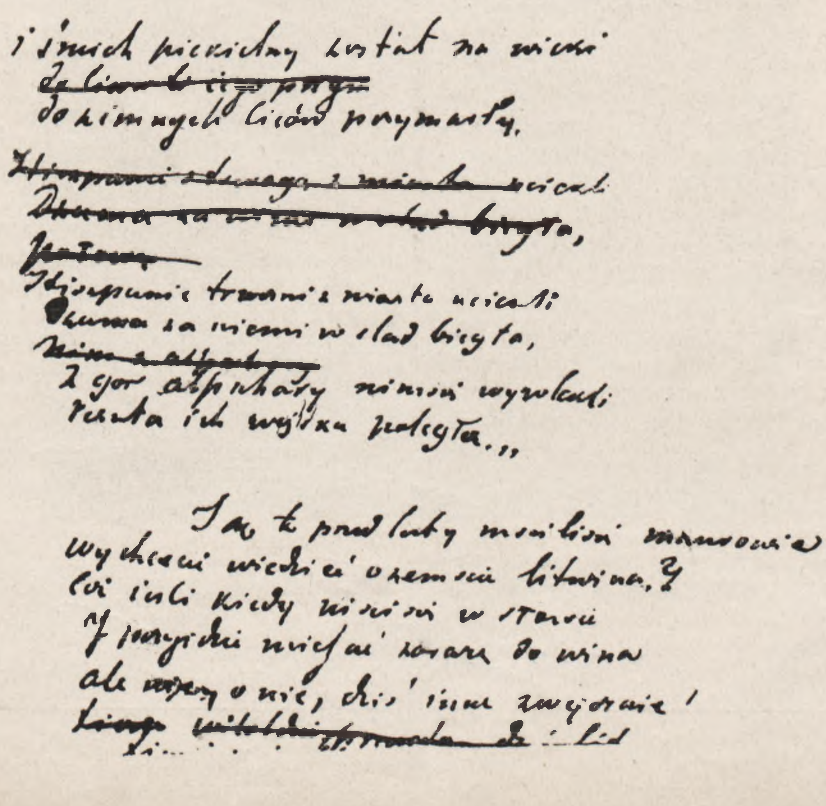
Wieszczu nasz wielbiony, czy ty to wszystko niesiesz w pieśni cudnej przed niebieskie progi, przed sprawiedliwość Bożą?

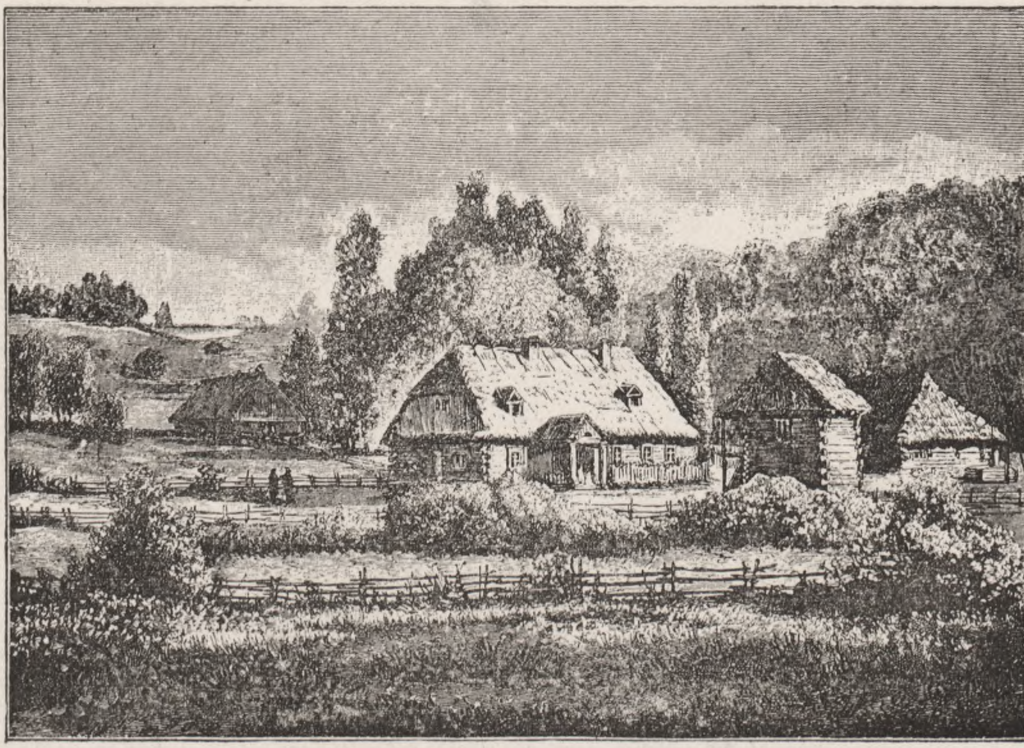
Przyjdzie czas, gdy pieśń ta od stropów niebieskich odbita, zleci ku nam w głośnym hymnie czynów, w krwi gorącem tętnie, w okrzyku swobody.

W. Dalecka.

Podobizna autografu Mickiewicza.

Urywek z „Konrada Wallenroda“.





Zaosie.

Szczegóły o Zaosiu.

Skrobów 10. stycznia 1898.

Szanowna Pani! *)

Po otrzymaniu Jej listu, śpieszę przesłać niektóre wiadomości o Zaosiu, gdzie Adam Mickiewicz przepędzał niegdyś wakacje.

1. Stryj Adama dzieci nie miał, więc po śmierci jego Zaosie dostało się bratu Mikołajowi, ojcu wieszcza, który dał je w posagu siostrze swojej Barbarze, będącej za Stypułkowskim.

2. I taką koleją Stypułkowscy władali Zaosiem aż do 1831 roku. Stypułkowscy mieli dwóch synów i trzy córki: jeden z synów, starszy, Franciszek, był doktorem i przebywał stale w mieście, młodszy Lucjan był w powstaniu i po powstaniu zamieszkał w Paryżu. Zaosie przeszło więc we władanie ich siostry, a mojej matki, Serafiny z Stypułkowskich Skóratowiczowej, ale potem część jedną zabrali na skarb za wyjście Lucjana Stypułkowskiego do powstania, a ponieważ i na drugim folwarku Stypułkowskich, Białej, część zabrali, więc ci, aby obronić Białą, przenieśli pretensję z Białej na Zaosie, wskutek czego całość Zaosia przeszła na własność skarbu i od skarbu trzymaliśmy je dzierżawą aż do 1863 roku. Potem skarb rozdzielił ziemię między żołnierzy wysłużonych i chłopów, którzy i po dziś dzień nią władają.

3. Co się tyczy urodzenia Adama Mickiewicza, to nie podlega żadnej wątpliwości, że się urodził w Zaosiu, a ochrzczonym został w Nowogródku. Wiem o tem z opowiadań śp. matki mojej.

Pozostaję itd.

J. Skóratowicz.

*) Możność ogłoszenia niniejszego listu zawdzięczamy uprzejmości pani Heleny Dybowskiej, która raczyła nam go udzielić. Jako pochodzący od wnuka rodzonej ciotki Adama, Barbary z Mickiewiczów Stypułkowskiej, jest on przyczynkiem do spornej kwestji: Nowogródek, czy Zaosie?

Drukiem K. Wiesnera we Lwowie.